

LITERATURA i SZTUKA

DODATEK
DO DZIENNIKA POZNAŃSKIEGO

AUTOBIOGRAFIA NADCZŁOWIEKA.

Jednych ta książka przerazi, innych uspokoi. Jednych zgorszy, innych zachwyci.

Już sam tytuł jej „Ecce homo” jest bluźnierstwem. Kto się na nie zdobył, łatwo odgadnąć: Fryderyk Nietzsche. Ten lew odwagi, umiejący być, gdy potrzeba, jucznym wielbłądem duchowych brzemion, trudnych problemów, nie od razu odważył się na ogłoszenie swych wyznań. Wahał się, czyby nie nakazać, ażeby je wydrukowano dopiero w czterdzieści lat po jego śmierci. Tymczasem nadciągnęła czarna chmura obłąkania. Rękopis dostał się do rąk profesora bazylejskiego Overbecka i już po jego śmierci wydrukowany został. Dzisiaj kto chce, czytać może książkę po polsku w wyborowym przekładzie Leopolda Staff'a. Wydawca przekładów Nietzschego z pospiechem iście zagranicznym złożył daninę „aktualności” i tłumaczenie wyszło w ślad za oryginałem.

Nietzsche chciał tą książką rzucić na siebie przerażenie; jednak zgroza ta bardzo szybko i łatwo przechodzi w rodzaj uspokojenia. „Ecce homo” jest bowiem bezcennym kluczem do zawilej i przebogatej umysłowości tego potężnego pisarza. Tyle usuwa wątpliwości, tak godzi pozorne a niezliczone i niepokojące sprzeczności w pismach jego, że przebiega się stronicę z uczuciem rozświetlania mroków. Jakby słońce zajrzało nagle do zakamarków, do labiryntu całego i pozwoliło sprawdzić wszystką ich treść. Zarazem stępione zostaje ostrze lisich domysłów i perfidyjnych tłumaczeń, że twórca Zaratustry późniejsze swoje, bliższe katastrofy, dzieło już jako niezupełny władca swoich myśliwił pisać. Ci, co znajdują szczególną satysfakcję i zemstę w tem, że mogą dopatrywać się w niektórych pismach Nietzschego zaczątków obłądki, tu ową rozkosz mają grubo nadwątloną. Autobiografia świeci prosto, jarzy się straszliwą logiką i jasnością. Jest w niej jakaś tragiczna determinacja, stanowczość tonu i rytmu, zabójcza celność i celowość słowa, potoczność strumienia, który po wielu załamach i przegubach płynie i huczy z rozpędem i prostolinijnością wyswobodzonego żywiołu. Jest w niej i pias krotochwilny najwyższej potęgi zrozumienia siebie i ostateczną odrzucenie i podeptanie wszelkich hamletyzmów. Dowcip i subtelność wysłowienia tu doszły do nawyższego wyładowania i wybuchu. Lapidarność i zwięzłość zyskały znamiona przeznaczeniowej, nieubiąganej konieczności.

Dla czytelnika zasadniczo usposobionego niezwykliwie a więcej jeszcze dla płytkiego w „Ecce homo” nie brak dowodów zwaryowania

Czyż może nie być obłąkańcem filozof, który mówi o sobie i swoim Zaratustrze w ten sposób:

„Może wogóle nie stworzono nic nigdy z podobnego nadmiaru siły. Moje pojęcie „dionizyjskości“ stało się tu *najwyższym czynem*; w porównaniu z niem cała reszta ludzkiej działalności wydaje się ubogą i warunkową. Ze taki Goethe, Szekspir ani przez chwilę nie umiałby oddychać wśród tej niezmiernej namiętności i wyżyny, że Dante wobec Zaratustry jest tylko wyznawcą a nie kimś, kto prawdę *tworzy*, duchem *razdającym światem*, przeznaczeniem, że poeci Wedy to kapłani i nawet nie zdolni rozwiązać rzemyka u obuwia Zaratustry, to rzecz najmniejsza, i nie daje zgola pojęcia o odległości, o *lazurowej samotności*, w jakiej to dzieło żyje!”

Główne rozdziały książki mają następujące nagłówki:

„Dlaczego jestem tak mądry“.

„Dlaczego jestem tak rozumny“.

„Dlaczego tak dobre książki piszę“.

„Dlaczego jestem przeznaczeniem“.

Sto razy Nietzsche mówi o swoim niedosiężnym geniuszu, o tem, co zdziałał dla stylu, poezyi, prozy niemieckiej, filozofii, psychologii. Każdemu łowcy śmieszności i znamion niepoczytalności daje już nie broń do rąk, ale cały arsenał. Tak dalece, że sprawę odsądzenia siebie od czci i rozumu aż nazbyt czytelnikowi ułatwia i subtelniejsza natura powinna by zatroszczyć się wobec tej podejrzanej prostoty zadania i zapytać, czy czasem Nietzsche nie jest sam świadom swego samochwalstwa i czy w niem nie zarzuca wędki. Bo mówi o swojej wędce wyraźnie i daje do zrozumienia, że mógłby być równie niebezpiecznym rybakiem, jak „Ktoś“ — nie mówi kto, ale świętokradczo natrąca.

Taki sam, subtelniejszy słuchacz musi być uderzony tonem tych samowyywżeń. Nie są to brutalne, płaskie, junkierskie przypinania sobie orderów i odznaczeń, lecz bystre rzuty charakterystyki, definicye i porównania. Nietzsche nie darmo mówi o sobie jako o wielkim psychologu. W każdej wzmiance o swoich dziełach podaje komentarz nieocieniony i nową linię do swego portretu „niszcyciela“, „burzyciela“, „ucznia Dionyzosa“, przemieniciela wartości.

Nie potrzeba być adwokatem, żeby z łatwością znaleźć taki punkt widzenia, z którego to samowienienie się przestanie wydawać się małością lub słabością. Tak bezwzględny i bezceremonialny stał się Nietzsche wobec wszystkich powag świętości i filozofów dzisiejszego ustroju świata, że mógł bezceremonialność tę przenieść i na siebie. Zerwał i potargał wszelkie więzy ugody i etykiety, wszelki konwenans etyczny i literacki. W gruncie serca czuje taką pogardę dla całej opinii swego otoczenia, to znaczy niemieckiej, że wobec niej nie raczy być skromnym i nie zadaje sobie trudu liczenia się z słowami i państwem bojaźni Boga i dobrych obyczajów.

Jednem ze źródeł mocy stylu i pojęć u Nietzschego jest niewątpliwie to zdecydowane, heroiczne wprost stanowisko wobec Niemiec. Zdaje się, że nowoczesny duch pruski wyhodował w nim wszystkie owe żądła i wyostrzył damascejską klingę jego mowy. Zaszło tu zjawisko podobne bardzo do owego, które daje Byron z swym Don Juanem. Jak tamten w Anglii, tak ten w Niemczech widzi odwrotną stronę prawdy — kłamstwo. Jak tamten w swojej, tak ten w swojej ojczyźnie miał swój wielki eksperyment życiowy, swą wielką szkołę na wskap. Niemcy to jego choroba, taka sama, tylko że nieskończenie dłuższa i rozleglejsza, jak te rozpoczęte ostre choroby ciała, podczas których jak opowiada, skupiał się w sobie i „zwolna się wyzwał“. W chorobach takich świecił swój powrót do siebie, swoje istotne „ozdrowienie“.

Dlatego nie wybacza nikomu z swych mistrzów, braci po duchu, intelektualnych nawet krewniaków, jeśli są Niemcami, i sokołem okiem dostrzega ich niespodzianie wynurzającą się niemieckość. Wagnera kochał i wielbił; „Tristana i Izoldę“ czcił jako dobrodziejstwo, wyższe nad wszystkie skarby Leonarda da Vinci, godzinę śmierci Wagnera nazywa „świętą“, ale litości nie ma dla jego „Parsifala“ i dla wszystkich ukorzeń się przed idealizmem niemieckim. I dla tego samego łamie dawną swą wiarę „Schopenhauerowi, z którego się wziął, gdyż nie znosi jego „karawaniarskiego

perfumu“ i na równi z innymi, jak Kant, Fichte, Hegel, Schleiermacher — fałszerzowi monet i tkaczowi zasłon (po niemiecku: Schleiermacher).

Nietzsche słów nienawidzi idealizmu, a przyczyną tej nienawiści jest to, że on zołh-dza życie — moralizuje, niweluje, zatracca „wielkość spojrzenia“ i — dodam od siebie — że jest doktrynalnym, szunnym upiększeniem rzeczy zgoła nie idealnych. Myślę, że nie tylko zagłada poczucia heroizmu i rzeczywistych dziejowych bohaterów mierzi Nietzsche'go w systemach niemieckich, w żołnierskości kategorycznego imperatywu, lecz i obłuda państwa, z którą ów idealizm tak doskonale się brata, i niemniej obłuda kościelna.

„Lecz tutaj nic mi nie przeszkodzi być grubiańskim i rzec Niemcom kilka twardych słów prawdy: *któż inny to uczyni?* — Mówię o ich wszeteczeństwie *in historicis*. Historycy niemieccy nie tylko że zatracili zgoła wielkość spojrzenia na bieg, na wartości kultury, nie tylko że są błaznami polityki: wykleli nawet tę wielkość spojrzenia. Trzeba być wpiery „niemieckim“, być „rasą“, potem można rozstrzygać o wszystkich wartościach i bezwartościach *in historicis* — ustanawiać je... „Niemieckość“ jest argumentem, „Niemcy, Niemcy ponad wszystko“ zasadą, Germanowie są porządkiem moralnym świata w dziejach“.

„Niedawno pewne zdanie idyoty *in historicis*, zdanie zgasłego na szczęście estetycznego Szwabą Vischera, obiegło czasopisma niemieckie, jako „prawda“: *Renaissance i reformacja*, oboje razem tworzą dopiero całość — odrodzenie estetyczne i odrodzenie obyczajowe“. Wobec zdań takich kończy się moja cierpliwość i czuję ochotę, uważam nawet za obowiązek, powiedzieć Niemcom wszystko, co mają na sumieniu. *Wszystkie wielkie zbrodnie* kulturalne czterech stuleci mają na sumieniu!... I zawsze z tego samego powodu, z najwnętrznego *chórzostwa* przed rzeczywistością, które jest także *chórzostwem* przed prawdą, że zmienionej u nich w instykt nieprawdliwości, z „idealizmu.“

Przypuszczając, że bezwzględna *negacja* Nietzsche'go jest powszechnie znaną, dla dokładności i pełni obrazu przytoczyć się godzi i to:

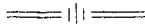
„Luter, ten mnich złowieszczy, przywrócił Kościół i, co po tysiącokroć gorsze, chrześcijaństwo z chwilą, gdy ono ulegało... Chrześcijaństwo, to w religię wcielone zaprzeczenie woli życia... Luter, mnich niemożliwy, który z powodu swej „niemożliwości“ na Kościół napadł — i — przeto! — go przywrócił... Katolicy mieliby powody święcić uroczystości lutrowe, pisać widowiska lutrowe...“

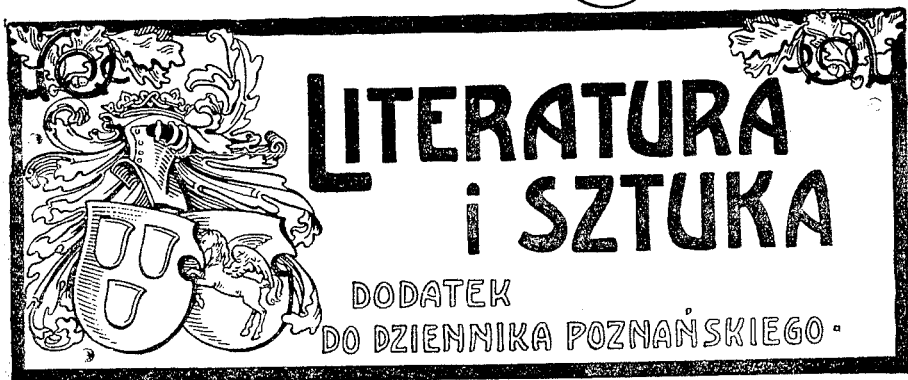
„Niemcy przez swoje „wojny o wolność“ pozbawili Europę sensu, cudownego sensu w istnieniu Napoleona, — mają przeto wszystko, co nastąpiło, co jest dzisiaj, na sumieniu, tę najbardziej przeciwną kulturze chorobę i niedorzeczność, jaka istnieje, nacjonalizm, tę *neurose nationalis*: na którą Europa choruje, to uwiecznienie drobno-państwowości europejskiej, *małej* polityki: pozbawili Europę nawet jej sensu, jej rozumu — zawlekli ją w ulicę bez wyjścia...“

Jasnym jest, że człowieka, który tak przemawia, „*nie* odkryto w kraju płaskości europejskiej, w Niemczech“. Odkryto go wszędzie indziej — i u nas też w Polsce.

U nas tem słuszniej, że, jak wnet zobaczymy, Nietzsche wyraźniej w *Ecce homo* niż gdzie indziej przyznaje się do *polakości* swego pochodzenia... C. J.

(Dokończenie nastąpi.)





AUTOBIOGRAFIA NADCZŁOWIEKA.

(Dokończenie).

Stosunek Nietzschego do ducha i płemienia niemieckiego możnaby nazwać chorobą.

Jak on, bezustannie i z uporczywością maniaka, sto razy temat ten rzuciwszy i na pozór wyczerpawszy, wraca doń i nowe ciosy wymierza i nowe szyderstwa i obelgi ciska, tak i czytelnik lub sprawozdawca musi tę nić nienawiści do Niemców podjmować.

Być może, iż Nietzsche dla tego w końcu równowagę umysłu stracił i lata ostatnie w zupełnym mroku ducha przeżył, iż kulturą niemiecką poprostu oddychać nie był w stanie. Dusił się on w powietrzu niemieckiej filozofii, niemieckiej krytyki, niemieckiej... kuchni. Ale niekoniecznie gastronomia narzuconych mu, jak twierdzi, rodaków truła go. Jeszcze przed zejściem do spraw smaku i odżywiania, w których był również wybrednym i bez wyszukania subtelnym, cierpiał na niestrawność.

„Dla mnie, com jest, jaki jestem, wszystkimu, co niemieckie, tak obcy z najgłębszych instynktów, że już bliskość Niemca przewleka mi trawienie, było pierwsze zetknięcie się z Wagnerem także pierwszym w mem życiu zacerpnięciem powietrza: odczuwałem go, czciłem go jako *zagraniec*, jako przeciwieństwo, jako ucieleśniony protest przeciw wszystkim „cnotom niemieckim“.

Wielu innych aforyzmów o Niemcach przytoczyć niepodobna — tchną taką pogardą i używają takich efektów i *fortissimo* obelgi — że byłoby wprost wziętem za tendencyjność powtarzanie ich na tem miejscu.

Organizacja psychiczna Nietzschego jest biegunowo przeciwną niemieckiej. Nie znosi on pocucia niwelacyi i równości, nienawidzi „mruków“. Drobnomieszczactwo i pycha dorobkiewiczowska rażą go i do krwi ranią. Natomiast szczęśliwym się czuje w arystokratycznym Turynie lub w samotności alpejskiego szczytu w Engadinie górnym. Obcuje duchem z Francuzami i po za kulturą francuską żadnej innej nie uznaje. Nie ufa złożonemu systemom filozoficznym i uważa je za nieuczciwość; rzetelni są tylko sceptycy. Z głębokości Kanta się śmieje.

Nawet organizacja fizyczna Nietzschego zdaje się być antypodyczną w stosunku do typu niemieckiego. Stworzony jest do pracy na powietrzu. Radzi nie ufać żadnej myśli, zrodzonej w gabinecie. Czytanie książek w poranek letni nazywa zbro-

dnią; zawsze i wszędzie szuka wolnego tchu. Jego higiena życia i życia twórczego jest zdumiewająco mądrą i przekonywającą. Widoczna, że całą kulturę niemiecką uważa za produkt nieczystych jelit. O języku niemieckim twierdzi, że zgałganiał: „Dziś udają purystów, a nie umieją już jednego zdania zbudować”.

Niemilitarnie konsekwentnie tępi w sobie resztki profesora i uczonego i czasy, kiedy pijał piwo. Lubi herbatę i w razie potrzeby, choć na ogół abstynent, umie być na alkohol wytrzymałym jak marynarz. „Eleuterya” nie wiele by miała z niego pociechy. Nawet nie pozuje na cnotliwego i czystego. Daleki od przechwałek, daje jednak do zrozumienia, że kobiet w jego życiu nie brakło.

Kto był o tyle naiwny, że na zasadzie pism Nitsche'go wyobrażał sobie, iż on był wrogiem kobiet — w *Ecc homo* znajdzie gorszące dowody zupełnej pogańskości. Nie naiwni wiedzieli i przedtem, że wrzekoma owa wrogość polegała jedynie na zalecaniu ostrej, zdobywczej taktyki wobec kobiet, na znajomości ich żądz pana, ale nie na wyrzekaniu się niewiast, lub zgola niechęci do nich...

Nietzsche jest człowiekiem *rasowym*, istotnym dionizyjczykiem. Zdobył się na tę wysokość upodobań, śmiałość gestów, niezawodzącą nigdy wytworność, że choć zwierza się ze wszystkiego i nawet negliż swój pokazuje, nie przestaje być pięknym. Każdy inny, zwłaszcza Niemiec, gdyby tyle mówił o żołądku i o dyetetyce, stałby się płaskim i trywialnym: twórca Zarastury nigdy nim nie jest.

Umiał on wszystko w swej naturze upiększyć majestatem siły i dumy. Chorowity i chorujący nie poświęcił swego pióra cierpieniu, nie zaszczylił choroby zbytnią uwagą, lecz ją swym kunsztem przemieniania wartości przetworzył na proces oczyszczający, skupiający. Z choroby wyniósł tem większe uwielbienie dla zrórowia i życia i tego wszystkiego, co daje środowisko natury szczytnej, słonecznej, suchej, przyjaznej. Słusznie podnosi sam lazurowe otocze swoich pism i wie, że w nich jest pewien, jak mówi Riehl, *plein air*. pewien szeroki rytm, w którym człowiek czuje się jakby upojony ozonem.

„Instykt wrócenia do zdrowia — mówi, podnosząc swój anti-dekadentyzm — *zabrał* mi filozofii ubóstwa i zniechęcenia... A poczem poznuje się w gruncie, że *człowiek się udał!* Po tem, że człowiek udały mile nam działa na zmysły: że wyrzeźbiony jest z drzewa, które jest twarde, delikatne i wonne zarazem”.

Jak prawdziwy osobnik rasowy, nie zapomina nigdy o fizyczności a boowaniu jego nie obcą jest szermierka rycerska. Z zadowoleniem wspomina, że walczył w wojnie niemiecko-francuskiej: w tem wszystkim co mówi, znać intuicyjną siłacza, aczkolwiek nim nie jest, i wzdarciciela ochlapłych mięśni. Jego skoki i ruchy przy zmaganiu się z przeciwnikami, a właściwie z niecierpianymi dogmatami, są sprężyste, takie „znieńacka”, jak pchnięcia szpady. Chwali swą przebiegłość i odwagę i słuha rady Stendhala, iż wstęp do społeczeństwa należy otwierać sobie pojedynkiem.

W *duchu* Nietzsche'go płyną pierwiastki duchów Woltera, Byrona i Heinego. To są jego prawzory. Pyszni się tem, że jest tak samo „wielkim panem” jak Wolter: oburza na ten tych, co śmiały stawiać „Fausta” obok „Manifreda”, o Heinem zaś woła, że „napróżno przez wszystkie wieki szuka muzyki równie słodkiej i namiętnej”. „Heine i ja byliśmy zgola pierwszymi mistrzami języka niemieckiego — niezmiernie odlegli od wszystkiego, co czyni Niemcy z niego uczynili”.

We *krwi* zaś Nietzsche'go płynie krew *polska*. I ten fakt, wyraźnie i niedwuznacznie przezeń z uczuciem chluby podnoszony, objaśnia istotnie i realnie całą ową rasowość i wszystkie narodowościowe sympatyje i krewieństwa, antypatyje i przeciwieństwa. „...Przodkowie moi byli szlachtą polską: stąd to posiadam we krwi wiele instyktów rasowych. kto wie? może nawet *liberum veto?* Jeśli pomyśle, jak często w drodze przemawiają do mnie jako do Polaka i to Polacy sami, jak rzadko biorą mnie za Niemca, to mogłoby się zdawać, że należę tylko do Niemców *nakrapianych!*”. Tylko z matki jest Niemcem (str. 12).

O tem, jakie wrażenie mile sprawia jego pojawienie się na ulicach ukochanego Turynu, powiada: „...Stare przekupki nie mają spokoju, póki mi z winogron swych nie wyszukają najslodszych. Tak *dalecc* trzeba być filozofem... Nie napróżno zwie

on Polaków Francuzami wśród Słowian. Powabna Rosyanka nie pomyli się ani na chwilę, gdzie mnie zaliczyć" (str. 53).

„Ja sam zawsze jeszcze nazbyt jestem Polakiem, by za Chopina nie oddać całej reszty muzyki" (str. 110) i t. d.

Takie wyznania powinnyby stać się hasłem i upoważnieniem do szerokich wywodów o indywidualizmie, arystokracji i królewskości Nietzsche'go, do zestawień jego ducha z duchem naszej poezji i t. p. Piszący te słowa nieraz już na tych łamach powinowactwa ich natrącał i nie chciałby się powtarzać. Tym razem chodziło mu jeno o uzupełnienie dawniejszej charakterystyki na zasadzie potężnej, młotem i mieczem pisanej autobiografii.

C. J.

